

Szkoły podstawowe

Poranne dylematy

Wstałem z łóżka, spojrzałem w lustro i zamarłem. Oblicze, które ujrzałem, było przerażające. Włosy sterczące, oczy podkrążone, cera bladolina. No cóż, trzynasty, pomyślałem. Niby nie wierzę w przesady, ale trzynastka nie jest moją najszczęśliwszą liczbą. W tym momencie ostrze żyletki zostawiło krwawy ślad na mej twarzy. Jeszcze tego mi brakowało! Rozzłościłem się i rzuciłem w lustro maszynką. Usłyszałem huk i zwierciadło strzeliło na moich oczach. Z przerażenia włosy stanęły mi dęba. Teraz czeka mnie siedmioletnie pasmo nieszczęść. W tym momencie uświadomiłem sobie, że wstałem lewą nogą. Wtem zadźwięczał dzwonek u drzwi. Podbiegłem żwawo, uchyliłem je, spojrzałem i nie dostrzegłem nikogo. Wystrzeliłem na korytarz jak z procy, potknąłem się i wyrzuciłem jak długi. Nade mną była drabina. Jeszcze dziś było mi potrzebne przejście pod drabiną! Czyż można mieć większego pecha? Jeżeli teraz czarny kot chyżo przebiegnie mi dróżkę, na pewno tego nie wytrzymam. To naprawdę zbyt wiele jak na jednego człowieka. Już miałem się załamać, gdy w oddali ujrzałem kominiarza. Niósł w ręku czterolistną koniczynę. Podchodząc do mnie, splunął trzykrotnie przez lewe ramię. Raptem potknął się o leżącą u mych stóp złotą podkowę. Runął na mnie jak długi. Z lekka mnie poturbował. Nabił mi guza. Przecież kominiarz ma przynosić szczęście! Wrzasnąłem... I wtedy się obudziłem.

Gimnazja

Rozprawka z hipotezą

"Oglądanie telewizji- marnotrawstwo czasu czy duchowa superucztka?" Taki, skądinąd nie najtrudniejszy i błaho brzmiący, ale czasochłonny temat rozprawki, rzuciła ni stąd ni zowąd nasza "charyzmatyczna" polonistka.

I tak wolny weekend dla czternastoipółletniego ucznia gimnazjum okazał się czystą mrzonką. Rad nierad w mżyste sobotnie przedpołudnie powiedział do siebie nasz cherlawy frysztaczanin: "Pracy mam ja w bród, czas rozpocząć trud, ćwiczyć ducha hart". Czmychnął do pokoju i włączył telewizor., aby dokonać miniprzeglądu kanałów i ostatecznie wyrobić sobie zdanie o ofercie programowej.

Na kanale czwartym przystojny pół Polak, pół Francuz prowadził właśnie program "Po prostu gotuj", przyrządzając lekko strawne risotto z bakłazanem. Uczeń żądny raczej czekolady z Wedla niż diety odchudzającej, szybko włączył dwójkę, ale tam wróżka Aida wyjaśniała tajniki chiromancji. Nie w smak były uczniowi te czary-mary, więc w okamgnieniu wybrał program pierwszy, który przywitał go pełnym wachlarzem reklam.

Najpierw jakaś stojąca na tle pustyni Sahary herod-baba w sukience w esy-floresy wykrzykiwała, dlaczego warto pić nisko zmineralizowaną nałęczowiankę, następnie mało oryginalna blondynka w minispódnicze i maksidekolcie przekonywała do przejażdżki wzdłuż Wyżyny Małopolskiej samochodem marki Mercedes., to znów Goździkowa przypominała o superniezawodnym działaniu etopiryny.

W dwójnasób zniesmaczony gimnazjalista wybrał tym razem kanał informacyjny TVN 24. Zobaczył salę sejmową, gdzie posłowie PiS-u, LPR-u, PO i Samoobrony debatowali nad

poprawką do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Przypomniawszy sobie przy okazji, że na najbliższą lekcję historii należy wykuć wszystko o Sejmie Czteroletnim, Konstytucji 3 maja i konfederacji targowickiej.

Szkoły ponadgimnazjalne

Klechda o chełpliwym puchaczku ku ostrzeżeniu próżnych samochwał sporządzona

Pewien hardy puchacz chwacko pohukiwał, że jest najmądrzejszy w lesie. Czyniąc zamęt i ferment, na całego bajdurzył, jak to w Bibliotece Kórnickiej przejrzał książczyn huk, w tym habilitacji i zaplombowanych herbarzy chmarę. Mówił, jakoby świat przemierzył wszędy i wzdłuż dzięki kursom hipologii, ichtiologii, chronometrażu i pilotażu. Rzekomo w hydroplanie mknął przez morze Bałtyk i mimo ostrzeżeń hydrologów bez wahania sunął nad duńskim Bornholmem. Na Półwyspie Apenińskim grzał się w żarze słonecznym, a w towarzystwie hipochondrycznej Habsburżanki kąpał się w Morzu Żółtym i oceanie Pacyfik. Przez przyładek Horn zdążał dylizanssem powożonym przez chojrackiego kopenhazanina w strażackim hełmie. Z kolei na rynku w Chełmie chimerycznym hipokrytom i rzeźwym rzekotkom używał instrukcji savoir-vivre'u. Ecie-pecie, baję, baję, baj, tak plótł bez sensu rozfanatyzowany mirażami i mrzonkami. Wachlował się tyci uprzężą i huśtał się w hamaku zahaczonym o przytachaną nie wiadomo skąd duhę. Chrupał smażone, nieocukrzone łydźki anyżku i katarzynki z grylażem, a dla kurażu chleptał herbatkę jeżynową. Na dobitkę obcesową autoreklamę do świeżo okorowanej dębiny żółtaworyżą pinezką z ostentacją przypiął: "Pojutrze na wrzosowisku zarządzam filharmoniczną muzykoterapię i nie na żarty żądam, byście bez żenady przybyli. Wiedźcie, że jestem charyzmatycznym obieżyświatem, hojnie obdarzonym talentem. Harmonijnie wystukuję ciżemkami każde tempo o tępo zaokrąglone podmurówki. Nie raz i nie dwa wtórowały mi kłaskające w burzanach rdzawopióre słowiki, chrobotliwe kszyki i chędożące skrzydła charakterne hajstry". Gdy zwierzęta jaśniepański inserat odczytały, w dąbrowie zawrzało. Poniewczasie wyszło na jaw, że hochsztapler ni razu spoza lasu dzióbka nie wyściubił. Zhańbiony pierzchnął więc do obrzeżonej trzebieżami wieży zmurszałego zamku, gdzie nieustającą chandrą znużony niechlubnie żyje, bo nikt już ani na jotę ważniakowi nie wierzy.

*duha: drewniany, łukowaty przedmiot służący do przymocowania rzemieni przy chomacie do dyszli zaprzęgu; dyszle w trojce; duga, drewniany kabłak w jednokonnym zaprzęgu - łączy hołoble; drewniany kabłak w zaprzęgu konnym